

fol. Grzegorz Kondrasiuk



ODYS x 3

AUTOR: GRZEGORZ KONDRASIUK

Pierwszy, Krzysztofa Wakulińskiego, ma zawiązaną na długich włosach bandanę, błyszczące oczy, twarz nieco już pobrużdżoną i pociągłą. W džinsach, w półprywatnym kostiumie, wygląda jak hippis po przejściach. Uśmiecha się lekko i uwodzi głosem, co jest zgodne z topiką postaci, ale też pokazuje moc nowych antycznych tłumaczeń Antoniiego Libery. W *Filoktecie* wypowiada słowa proste i zrozumiałe, płynące potoczysie, jak opowieść podróżnika, wiecznego backpackera, który zatrzymał się w naszym domu na jedną noc. Słucham go, a potem słucham Libery czytającego swój przekład w siedzibie „Teologii Politycznej”, i zdaję sobie sprawę, że ten Odys, tylko za pomocą słów, może zrobić dowolną rzecz z każdym napotkanym na swej drodze. Że należałoby się go bać, i jak najszybciej, wcześniej rano, wyprawić w dalszą podróż.

Drugi Odys, Stanisława Brudnego, jest stary, przygnieciony życiem, jak to się mówi. Przynajmniej takim się wydaje na początku spektaklu, kiedy w płaszczu, z workiem podróżnym, pojawia się w hali przylotów jakiegoś wielkiego europejskiego lotniska. Odbierają go synowie, Telemach i Telegonos. I znowu jest dom, i jest potrzebna opowieść. W jakimś wnętrzu przypominającym kuchnię, nad butelką, Odys próbuje przekazać dorosłym dzieciom i porzuconej żonie swoje życiowe doświad-

czenie. Jeszcze zanim padnie jakiekolwiek słowo, różnica wieku pomiędzy ojcem i synami, wielka i niewiarygodna, unaocznia podstawowy fakt: ci ludzie nie widzieli się kilkadziesiąt lat, są sobie całkowicie obcy. Odys nieskładnie, cicho coś tłumaczy. Zawiesza głos, urywa zdania, gubi się i odnajduje. Starzec ma tak dużo do powiedzenia – i trafia w pustkę. Ale Warlikowski, jak zawsze, rozgrywa przede wszystkim własną partię. Postać Odysa wprowadza kolejne postaci i uruchamia inne, szkatułkowe opowieści. Akurat ten spektakl, wychodzący od motywu z *Odysei*, najbardziej jest o lęku przed śmiercią. Otwiera go wyświetlona na ścianie dedykacja dla Zygmunta Malanowicza – innego, potencjalnego Odysa, który w trakcie prób odbywanych w pandemijnym czasie zmarł, nie doczekawszy premiery. Opowieść o Odysie krzyżuje się tu – jak we wszystkich asocjacyjnych scenariuszach Warlikowskiego i Gruszczyńskiego – z biografiami Hannah Arendt i Martina Heideggera, Claude’a Lanzmanna, a także Izoldy Regensberg i jej męża Szajka, postaci z reportażu Hanny Krall. Reżyser nie byłby też sobą, gdyby nie skorzystał z witalności Stanisława Brudnego jako swojej tajnej broni. Stary aktor tak naprawdę tylko gra wyniszczonego starca, gra ze starością, z jej wizerunkiem mądrości i doświadczenia. W scenie na plaży Odys flirtuje i baraszkuje z Kalipso, opalającą się na sąsiednim leżaku. Potem tego Odysa czeka śmierć z ręki Penelopy, a puenta nie należy do niego, tylko do Lanzmanna.

Trzeci Odys, Jarosława Tomicy, jest najbardziej zagadkowy z tej całej mojej trójki. Facet w typie *dandy*, z laseczką, w surducie, z przymocowaną nad rondem cylindra czaszką niedużego zwierzęcia. Członek dziwnej ekipy, trójki równie precyzyjnych co szalonych performerów przybywających z wyspy Gozo, czyli z Ogygii, gdzie Kalipso więziła Odysa. Spektakl rozpoczyna się od filmów, na których Niżyński-Wojciech Kaproń, w kostiumie z *Popołudnia fauna*, oraz mistrz ceremonii Paweł Passini, w pełnym psychodelicznym makijażu i wzorzystym garniturze – na Gozo spacerują po skalnym klifie i wpływają do grot Kalipso. Potem otwierają się drzwi do dziwnego seansu, techno party didżeja-guślarza w lynchowskim labiryncie pomieszczeń. Odys wygłasza ogromną, godzinną opowieść, słowami z tłumaczenia Parandowskiego, która ma mu uratować życie i nadać mu kolejny sens. Najpierw słucha się go uważnie, później, gdy przebijając się przez techno, zacznie wygłaszać manifesty Artauda, jest bezlitosny i nie do zniesienia. Kaproń zmienia kostiumy, remiksuje tańce towarzyskie z ich transowymi źródłami, mówi *Dziennikami* Niżyńskiego... „Oszukani oszuści” – myślę frazą usłyszaną gdzie indziej, u innego demaskatora złudzeń. Odys-Artaud patronuje epoce utopijnych ucieczek z odczarowanego świata, a jednocześnie, w pomieszaniu i nałożeniu czasów, dopowiada puentę. Ucieczka w stronę utopii jest niemożliwa. Dlaczego ta pułapka zwabia ciągle nowych chętnych?

Ci trzej Odysy wzruszają mnie niezmiernie. Niezależnie od intencji reżyserskich, od wspaniałej roboty nad postaciami, przypominają ten ciągle aktualny, uderzeniowy fragment *Dialektyki oświecenia*, ten, w którym wszyscy jesteśmy Odysami przywiązanymi do masztu, a kultura jest śpiewem syren, nie do zniesienia. ■

[1] Sofokles, *Filoktet* (czytanie sceniczne), tłum. A. Libera, scen., reż. M. Malec, Instytut Teatralny w Warszawie, 20.09.2023; [2] *Odyseja. Historia dla Hollywoodu*, reż. K. Warlikowski, Nowy Teatr w Warszawie, prem. 4.06.2021; [3] *Ryt przejścia*, scen., reż. P. Passini, Fundacja Sceny Prapremier, Centrum Kultury w Lublinie, prem. 21.10.2022; [4] T.W. Adorno, M. Horkheimer, *Dialektyka oświecenia*.